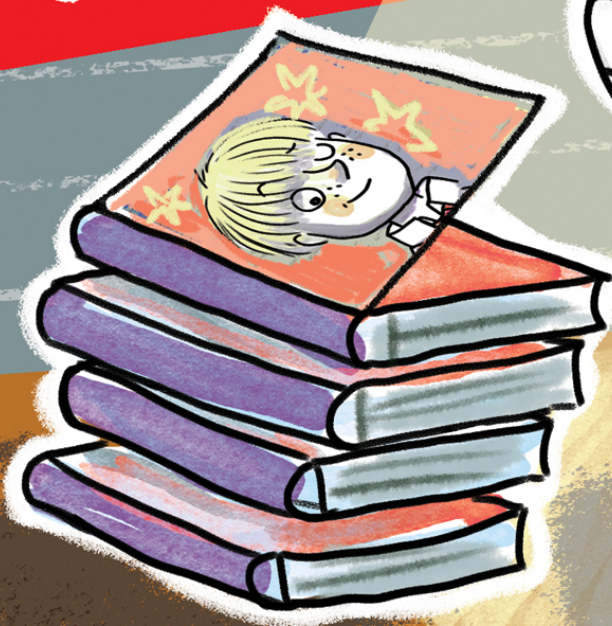


Krzysztofa Pączka droga do sławy

Anna
Onichimowska



Anna Onichimowska

KRZYSZTOFA PĄCZKA
DROGA DO SŁAWY

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-54-5

Copyright © Anna Onichimowska

Projekt okładki: Katarzyna Kołodziej

24 października

Jest takie powiedzonko, że jak w poniedziałek, tak przez cały tydzień. A dzisiaj jest właśnie poniedziałek i zaczynają się dziać straszne rzeczy. Całe szczęście, że nie mamy psa, bo niechybnie by zwariował. Siedzimy sobie wszyscy w kupie w największym pokoju, który chociaż największy jest, i tak zupełnie nieduży. Tym bardziej jak się do niego wstawi meble z całego mieszkania, to wydaje się całkiem malutki i potwornie ciasny. Żeby wyjść do przedpokoju, muszę przecisnąć się między szafą a biblioteką, potem przejść po tapczanie, na którym siedzą w tej chwili rodzice, a następnie kazać wyjść z pokoju Magdzie (to jest – mojej siostrze). Zajęła jedyny skrawek wolnego od gratów miejsca i wykorzystując naszą przymusową obecność urządziła koncert. Oczywiście na skrzypcach.

Chciałem pomóc malarzom, ale tato od razu na mnie wjechał, żebym przestał przeszkadzać i szwendać się pod ich nogami, bo będzie nieszczęście. Nawet przypadkowo wiem, o co mu chodziło. Właśnie opowiadałem panu majstrowi, jak chciałbym pomalować swój pokój. Nie tak, jak to się zwykle robi – żeby cała ściana była taka sama i w dodatku w nudnym kolorze – białym albo szarym, albo jasnożółtym. Tylko żeby się coś na tej ścianie działo. Żeby to była na przykład dżungla. Albo chociaż ogród zoologiczny, albo morze. I kiedy opowiadałem o kolorze tego morza, jaki powinien być, to jemu wszystko się pomyliło. Zamiast zanurzyć pędzel w białej farbie, przysunął do siebie drugi kubek, w którym była niebieska farba do kuchni i zaczął pacykować ścianę. Ale jaw tym momencie przestałem mówić i on okropnie się zdenerwował, bo dopiero wtedy zauważył, co się stało, i naskarżył tacie, że przeszkadzam mu w pracy. Jakby to była prawda. Ja mu tylko umiłałem życie i nie chciałem, żeby się nudził.

Właściwie to ja nawet nie napisałem, że jest u nas malowanie, ale teraz to i tak chyba wszystko wiadomo. No, może nie wszystko. Na przykład nie napisałem, że wszystkie nasze trzy pokoje będą beznadziejnie pomalowane na biało, a kuchnia na niebiesko. Tylko łazienka będzie, nie wiadomo dlaczego, granatowa. To pomysł mojej mamy. A ona zawsze robi wszystko odwrotnie. To znaczy inaczej niż inni. U Bartka i u Leszka, i u Piotrka też, to w pokojach są kolorowe ściany, a w łazience białe. Ale mama zawsze jest taka trochę „na odwrót” i już się do tego przyzwyczaiłem. Nawet mi się to podoba. Zawsze coś się dzieje ciekawiej. Tylko jak już chciała, żeby było inaczej, to mogła mnie posłuchać i pomalować przynajmniej mój i Magdy pokój w dżunglę. Wtedy toby było dopiero zupełnie inaczej niż u innych. Ale mama nie chciała. Może bała się babci. Bo jak babcia przyjedzie do nas i zobaczy łazienkę, to i tak może być nieszczęście. A gdyby zobaczyła ściany w palmy i lwy, to lepiej nawet nie myśleć, co by było.

Ja tu sobie spokojnie o babci piszę, a mama właśnie powiedziała, że nie ma sensu tak siedzieć sobie na głowach i że zabiera nas do babci. Z malarzami zostaje tato.

25 października

Nawet nie napisałem jeszcze, jak się nazywam. Teraz to zrobię. I popiszę też trochę o mojej rodzinie. No więc nazywam się Krzysztof Pączek. I mój tata nazywa się Pączek, tylko ma na imię Piotr, i moja mama – Ewa, i jeszcze moja siostra – Magda też noszą to nazwisko. I wcale nam to nie przeszkadza, że jest ono takie jakby troszkę śmieszne. To znaczy, dla mnie nie jest śmieszne, ale w szkole to długo różne chłopaki naśmiewały się ze mnie i mnie przezywały. Jak Magda poszła do szkoły, było tak samo. Ale teraz to już się uspokoili. Na szczęście nie jestem tłusty, bo pewnie nikt tak szybko by się ode mnie nie odczepił. Jestem nawet całkiem chudy i do tego wysoki. Najwyższy w klasie, no, tylko Mrówka jest o centymetr

wyższy. I stoi przede mną na wuefie. A chodzę do czwartej klasy. Teraz to już i nie bardzo wiem, co by tu o sobie napisać. Chyba zacznę o rodzinie, ale...

Tak głupio przerwałem, bo Zakapior wyrwała mnie do odpowiedzi. Bo ja to pisałem na polaku. Ale więcej chyba nie będę, bo chłopaki wypyują, co robię, i w kółko zagląдают mi przez ramię. Aż mnie przez to nakryła Zakapior. A to, co piszę, to jest na razie jakby tajemnica. To znaczy, ja nie chcę, żeby to ktoś czytał. Chociaż będę pisać prawdę. Ale nie dla wszystkich ta prawda może okazać się wygodna. Bo ja nikogo nie będę wybielać. Kiedyś to ten pamiętnik na pewno będą czytali, ale jeszcze nie teraz. Będą go czytali wtedy, kiedy już będę sławny. Albo może nawet później, po mojej śmierci. Ale ja będę sławny już za życia. Tak sobie postanowiłem.

Na razie nie mogę więcej pisać, bo mam iść po kartofle. A tak jest fajnie. Magda od wczoraj siedzi u babci i jeszcze będzie tam trochę.

26 października

Teraz powiem wyraźnie, po co właściwie ja to wszystko piszę. Bo wczoraj już napisałem, że chcę być sławny. Tylko jeszcze nie wiem tak dokładnie, co zrobić, żeby stać się sławnym człowiekiem. Ale w końcu cała przyszłość przede mną, jak mawia moja babcia, to chyba jeszcze zdążyć się zdecydować. Bo możliwości jest bardzo wiele. Można coś namalować albo ulepić z gliny, albo na przykład przepłynąć jakieś morze, albo nawet ocean. Nawet przepłynąć można różnie: można kajakiem albo pontonem, albo w kółku ratunkowym, albo w ogóle wplaw. W każdym razie trzeba to zrobić jakoś tak, jak nikt dotąd. Albo można coś odkryć: wyspę czy nową planetę, czy też jakiś nowy metal albo węgiel (to znaczy coś zamiast węgla, bo jak się skończy, to co będzie?).

Czasem się czyta, jakie śmieszne rzeczy ludzie robią, żeby ich nazwisko było znane. Na przykład siedzą ileś tam w ciemnej skrzynce albo na drzewie, albo tańczą przez miesiąc sambę, albo biegają na długi dystans w worku. Ale ja już wiem, że oni wcale nie są sławni. Kiedyś tłumaczył mi mój tato, że takie wyczyny zapewniają nie żadną sławę, tylko popularność. I to bardzo krótkotrwałą. Więc to mnie nie urządza.

28 października

Wczoraj przeprowadziliśmy się do czystego pokoju, ale bałagan jest wcale nie mniejszy, bo wszystkie graty przeprowadziły się razem z nami. No, prawie wszystkie. Jednego ubyło, i to takiego bardzo kłopotliwego. I to dzięki mnie go ubyło. Ale starzy wcale się nie cieszyli, z tatą to się nawet o to pokłóciłem. A właściwie to on się ze mną pokłócił. Bo przedstawiałem z nimi różne rzeczy i przenosiłem, i potknąłem się po drodze; akurat niosłem wazon. Taki ogromny, do niczego niepotrzebny, bo żadne kwiaty nie mają takich długich ogonków. Mama to wkładała do niego różne gałęzie, ale pewnie po to, żeby czymś go jednak wypełnić. I o taki wazon była draka. Nawet im przypominałem, że jak dostali ten wazon od babci to mówili, że mają z nim kłopot, bo nie ma go gdzie postawić. To teraz powinni być zadowoleni – mają kłopot z głowy. Tato wydierał się na mnie, że jestem oferma, że mam dziurawe ręce i że nie potrafię wykonać najprostszego polecenia. To ja mu wtedy przypomniałem, jak tydzień temu stłukł jednocześnie dwa kieliszki, takie staroświeckie i bardzo ładne, jeszcze po prababci. Wtedy to nawet mama, a ona się czymś takim nie przejmuje, prawie się popłakała. Bo to była pamiątka, a nie taki zwykły wazon z Włocławka. Jak mu to wygarnąłem, to on dopiero zaczął się na mnie złościć.

Nikt nie lubi, jak mu się coś takiego przypomina, a najbardziej to dorośli. Pewnie się wstydzą, że im często też się coś nie udaje, tylko nie chcą się do tego przyznać. Zresztą tak w ogóle to tato jest bardzo fajny i nie zamieniłbym go na innego, ale ma zagrania.

Jutro ma przyjechać babcia z Magdą. Babcia chce nam pomóc w porządkach, ale jak pomyślę o siostruni... Bo ja to o niej jeszcze prawie nic nie pisałem, to teraz to może nadrobię. Nie mam nic specjalnego do roboty. Mama pisze, taty nie ma, deszcz leje, a matmy i tak dzisiaj nie zrobię – okropnie mi się nie chce. A mój przyjaciel Bartek pojechał dzisiaj do swojej ciotki. Na imieniny.

No więc z Magdy starzy chcą chyba zrobić cudowne dziecko. Pomysł może i byłby niezły, ale dlaczego akurat z niej? I w dodatku dlaczego musi grać na skrzypcach?! Szczerze mówiąc, najlepiej byłoby, żeby nie grała na niczym, ale jeżeli już musi, to żeby chociaż na czymś mniej głośnym i piskliwym. Mogłaby na przykład na drumli albo na jakiejś ściszonej bałałajce.

A wszystko dlatego, że kiedyś ktoś nieopatrznie chlapanął, że ona ma słuch. I rodzice w to uwierzyli, i posłali ją do kółka muzycznego. A na piąte urodziny kupili jej skrzypce. To był koniec spokoju w tym domu. Moja siostrzyczka z pasją to piszczy na swoich skrzypczkach jak zarzynane prosię, to skrzypi jak nienaoliwione drzwi, to znów kwili niczym jakaś zdezelowana ptaszyna. I jeszcze w dodatku ciągle słyszę, że ona robi postępy.

Wprawdzie wszyscy zawsze we mnie wmawiali, że nie mam za grosz słuchu i że mi słoń na ucho nadepnął (tak się jakoś głupio mówi – co ma niby do tego słoń) i w przedszkolu pani pozwalała mi grać tylko na trójkacie (fachowo to się nazywa „triangel”), ale co to właściwie znaczy: „nie ma słuchu”? Przecież słyszę całkiem dobrze, nawet czasem jak mi z ostatniej ławki podpowiadają, to słyszę. Na pewno Magda nie słyszy lepiej ode mnie, tylko najwyżej bardziej się mądrzy i trochę ładniej śpiewa.

A tak w ogóle to moja siostra chodzi do pierwszej klasy, więc policzyć łatwo, ile ja już czasu się męczę z tym jej granieniem. Więc jeśli kiedyś – zupełnie przypadkiem, w co w ogóle nie wierzę, bo chyba nie byłoby sprawiedliwości na świecie – Magda zostałaby cudownym dzieckiem – moje pamiętniki będą też cenne jako pamiętniki jej, w końcu, brata i moja zasługa w jej sukcesie wcale nie będzie mała. Na wszelki wypadek jednak to podkreślam, żeby było sprawiedliwie. Po pierwsze – moją wielką zasługą jest to, że jej w ogóle pozwalałam od czasu do czasu (przyznaję – nie zawsze) rzępolić na tych jej nieszczęsnych skrzypcach, a po drugie – moją zasługą może być ten pamiętnik. Mam jednak cichą nadzieję, że to nie ze względu na nią będzie czytany.

Magda, tak samo jak mama i tata, nosi okulary. Tylko ja się „wyrodziłem” i na razie nie noszę. Na razie – tak zawsze mówią rodzice i wcale mnie to nie cieszy, bo okulary to jednak niewygodna rzecz. Ciągle trzeba uważać, żeby się nie stłukły, i pływać nie można w okularach, i niebezpiecznie jest grać w okularach w piłkę. Ale tato mówi, że to wcale nie takie straszne, i że im to w niczym nie przeszkadza. Z tego, co widzę, to mówi prawdę. Ale co tam – na razie nie muszę nosić i dobra jest.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI